PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 3.
WARSZAWA.
SOBOTA
Dnia 7 (19) kwietnia
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

O DZIERŻAWACH.

Do powolnego u nas postępu gospodarstwa krajowego, między innemi przyczynami, można policzyć wypuszczanie dóbr w dzierżawy trzechletnie czasowe, tak ogólnie przyjęte; one bowiem niemałą czynią tamę rozwojowi gospodarstw rolnych, z rozlicznych przyczyn wynikającą i oniemal z podobnie krótko-trwałych używalności dóbr konieczną; rzecz trudna do pojęcia, że właściciele nie chcą poznać, jaki przez to uszczerbek czynią krajowi i sobie samym; tłumaczą oni, że się obawiają wpuszczać dzierżawcę na czas długi do swéj własności, uważając go jako wilka w owczarni, a nie zastanawiają się nad tém, że on tylko na taką nazwę w krótkotrwałéj dzierżawie zasługiwać może, bo pozostając na czas dłuższy i mając pewność pozostania na miéjscu, nie byłby tym wilkiem; własny jego interes nie pozwoliłby mu na to, lecz właściciele starają się zbijać tę prawdę utrzymując, że dzierżawcy nie tamują dłuższego pobytu w dobrach, dając mu kontrakt trzechletni, jeżeli jego staranność, znajomość powołania i rzetelność, nada mu do tego prawa, — lecz to zupełnie co innego; przecież tak właściciele jako i dzierżawcy są ludźmi i jak między pierwszémi tak i między drugimi, natrafić można na indywidua mniéj prawe, ztąd przeto dzierżawca zawsze podlega niepewności, a nie mając pewnéj rękojmi, nie może będąc najsprawiedliwszym, starać się o meljoracje, albowiem one nigdy nie zwrócą nakładów w pierwszych trzech latach, a nawet w drugich; musi więc dzierżawca używać wszelkich środków do osiągania korzyści, aby zapewnić swoje utrzymanie; boć jeżeli właścicielowi idzie o dobra będące jego własnością, to i dzierżawcę obchodzi również jego własność, którą oddał w ręce dziedzica, a którą starać się ma odebrać wraz z procentem z dóbr mu wydzierżawionych.

Gdyby właściciele chcieli się przekonać i porzucić źle dotąd wyrachowaną troskliwość, tak upowszechnioną w kraju naszym, albowiem wyjąwszy tylko dobra rządowe, których skarb nie wypuszcza na czas krótszy jak na lat 12 (co jest praktycznem i co właśnie nastąpiło po zbadaniu ważności zmiany dzierżaw krótko trwających, na dłuższe perjody i podało rządowi myśl do zaprowadzenia kontraktów na wzór dawno i w ogóle istniejących za granicą), nie znajdziemy dzierżaw prywatnych, a przynajmniéj bardzo rzadko i to chyba dobra małoletnich, jak za kontraktami trzechletniemi; bezwątpienia właściciele w ogóle, znaleźliby swe dobra w daleko świetniéjszym stanie jak dziś się znajdują i przyłożyliby się do szybkiego postępu gospodarstwa, a to z następujących przyczyn:

A) Że obecnie z powodu nieufności dzierżawcom, trudno znaleść dobra prywatne do wydzierżawienia, w stanie mniéj więcéj dobrym, lecz zwykle w zupełnie zniszczonym, albowiem żaden z właścicieli zamożniéjszych, nie pośpieszy z wypuszczeniem dóbr zagospodarowanych, co gdyby nastąpiło, to chyba z jakiéjś nadzwyczajnéj łaski i względności dla dzierżawcy; znajdujemy też dobra po większéj części opuszczone zupełnie, będące do wydzierżawienia, w których właściciel własnémi zasobami utrzymać się nie może, czy to zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności i klęsk, czyli też z przyczyny nierozwagi przy nabywaniu dóbr, przez rzucenie się do kupna majętności, bez odpowiednich funduszów.

Często się także zdarza, iż kupujący u nas nie pamiętają, że do nabycia dóbr, nietylko potrzebném jest zaliczenie kapitału gruntowego, ale i odpowiedni kapitał inwentarzowy i potoczny, w braku którego, dają się widzić najpiękniéjsze majętności, chylące się do kompletnego upadku, dopiero wtenczas właściciele, widząc zupełny upadek i niepodobieństwo opłacenia własnémi siłami gospodarstwa, oddają z boleścią w trzechletnią dzierżawę swe pustki, a to li dla zaspokojenia interesów: wówczas słusznie mają się czego obawiać, bo dzierżawca wszedłszy w tak opuszczone dobra, niepodobna aby mógł myśleć o meljoracjach w dzierżawie, w której aby wyszedł na swoje, jeśli chce być rzetelnym, nie jest w stanie starać się o polepszenie gruntów, ale wszelkiemi sposobami z kawałków żyzniéjszych, jak największe musi czerpać korzyści, a to dla pokrycia strat z miéjsc płonniéjszych; tak postępując, nie odda on dzierżawy po trzech latach w lepszym, lecz bezwątpienia w opłakańszym stanie. Tym przeto sposobem dobra prywatne wydzierżawiane, w naszym kraju prawie zawsze są obrazem nędzy.

B) Większa część, można powiedzieć, jest takich, którzy nie mając znacznych kapitałów, a chcąc postępować rzetelnie, lękają się chwytać dzierżaw krótko trwałych, a nie mogąc przedsiębrać kupna dóbr znaczniéjszych, kupują na własność jaką małą posiadłość, odpowiednią do swéj zamożności i w latach młodych, w którychby najwięcéj pracować mogli, zagrzebują swoje zdolności, kiedyby przy tych samych zasobach, mogli wchodzić w dobra rozległe na dzierżawy długotrwałe, a niezawodnie wówczas widoczniéjszy byłby postęp rozwoju przemysłu krajowego i gospodarstwa wielceby się podniosły.

W krajach z najwyższéj kultury słynących, jak np. w Anglji, nie masz dzierżawy krótszéj jak 21 lat i przyjęto za zasadę, że dzierżawcy w pierwszych siedmiu latach nie osiągają żadnych korzyści; w drugich nie mają nawet 3%, a w 3ch dopiero 7iu latach, mogą powetować straty pierwszych perjodów i wyjść odpowiednio, zostawując dobra w stanie świetnym. Na taki przeciąg czasu zapewniony dzierżawca, niewątpliwie może rozwinąć swe zdolności, prace i czynić meljoracje, tu interes jego własny, jest połączony z interesem właściciela, pracuje on w cudzym majątku, jakoby w swoim, mając pewność zebrania owocu z swéj pracy, ale gdzie po trzech latach zależy od fantazji dziedzica—niepodobna nawet żądać innego postępowania z jego strony. Jeżeli więc dzierżawy krótkotrwałe, są zgubą dla dziedziców, pogorszony stan własności za sobą posiągając, tém więcéj są zgubne dla dzierżawców, którzy jak np. w r. 1855, ledwie mogli zebrać swoje raty dzierżawne i opędzić domowe skromne potrzeby; że zaś często się zdarza, iż dzierżawca, chociaż przy tak trudnych okolicznościach, potrafi wyżywić się, to tylko ztąd pochodzi, że w dobrach prywatnych istnieje pańszczyzna, w braku jéj, kiedy przyjdzie płacić robociznę w dwójnasób, to i swego kapitału wydanego nie będzie w stanie odebrać, co oczywiście prowadzi go do do zupełnego upadku. Z tego co się powiedziało widzimy, że tylko długotrwałe dzierżawy, mając na celu tak dobro dziedzica, jako i dzierżawcy, mogą stać się jedną z przyczyn głównych, do polepszenia stanu gospodarstwa krajowego i zapobiedz zniszczeniu tak upowszechnionemu, które zwykle dzierżawcom przypisują.

Sławęcin d. 24 marca 1856 r. *Wacław Rolbiecki.*

ODPOWIEDŹ
na trzy ważne zapytania gospodarskie.

W Przeglądzie rolniczym, roku zeszłego Nr. 94, który wychodził przy b. Dzienniku Warszawskim, p. *Adam Mieczyński*, ważne obchodzące rolnictwo, rzucił trzy zapytania w następującéj treści:

1) Czy zasiewy uskuteczniane ziarnem pszenicy, dotkniętém zarazą głowni, wydadzą plon równie tą zarazą skażony?

2) Czy lepiéj chodować cielęta z własnéj obory, co znamienitego wymaga kosztu, albo je kupować zkąd inąd.

3) Czy chodowanie drobiu mianowicie gęsi i indyków jest pożyteczném?

Nie natrafiłem w następnych numerach Przeglądu rolniczego, na rozwiązanie tych zapytań, nie wiem czy były jakie i w jakiéj osnowie udzielone; bezwzględnie zatém, co zaszło poprzednio, puszczam moje odpowiedzi dla p. M. i dla tych, którzyby chcieli dostateczniéjszemi i użyteczniéjszemi zaopatrzyć się postrzeżeniami.

Zaraza głowni, nie powstaje z natury gruntu, nie jest także zarodem leżącym w organie pożywnym ziarna, przychodzi jedynie z niedogodności atmosferycznych, a czasem tylko z szczególnego położenia łanu, blizko zasłanianego od południa, przez wysokie i zwarte lasy, albo przez wyniosłe góry. Zaraza ta nie dosięga nigdy całości zasiewu na łanie, pada tylko na niektóre kłosy, te mianowicie, które są późniéjszego nastania, jak to widzić się daje w każdém złém gospodarstwie, że kłosowanie czyli wydobywanie się kłosów z zielonéj jeszcze powłoki, nie odbywa się równocześnie: takie kłosy atakowane ciągłemi deszczami, przepełniają się wilgocią i wyrabiającemu się w pochwie kłosowéj ziarnu tamują dojrzałość, przyprowadzając go do zgnilizny, która późniéj przeistacza się w głownią i w postaci czarnego proszku, udziela się innym przy młóceniu ziarnom. Udzielanie się wszakże takie, zostaje tylko na epidermidzie, czyli na wierzchniéj powłoce ziarna, nie kazi jego organu pożywnego, rostku i kiełka, będących głównym warunkiem przyszłéj roślinności. Wprawdzie pszenica dotknięta tą zarazą, w niektórych miéjscach, wydaje więcéj jak zwykle poślad, staranniéjszego zatém przy młynkowaniu wymaga oczyszczenia, aby z pośród niéj, do zasiewu wybrać same celne ziarna. Jeżeli tedy tak przygotowaném ziarnem p. M. robił zasiew pszenicy, na gruncie z uprawą i poprawą odpowiednim, może być pewnym przyszłéj urodzajności.

Jako fakt z mojego doświadczenia, przytoczyć mogę, że w początkach mojego gospodarstwa, w pierwszym roku siejąc pszenicę dotkniętą zarazą głowni, dla ostrożności część jéj w wodzie tylko przepłukałem, dalszy zaś zasiew bez wymywania jéj wykonałem. W zbiorze następnym, który w ogóle był zadowalający, między pierwszym i drugim zasiewem nie znalazłem różnicy, a więcéj jeszcze, że pochodzeniem z tego samego ziarna w dalszych latach czyniąc zasiewy na polach moich, nigdy nie spotkałem się z zarazą.

Inwentarz żywy, to jest bydło, konie i t. p., są głównym działaczem w ogromnéj rękodzielni rolnictwa; do dobréj uprawy i pożytecznéj poprawy gruntów naszych, siłą tylko i pomocą tych domowych zwierząt przychodzić zdołamy. Nie możemy inwentarza żywego rozmnażać do nieskończoności; miara powiększania go jest miéjsce i po-

trzeba,—jest więc granica, do której chodowlę bydląt posuwać można. W rodzaju bydła gatunki szlachetniéjsze, większe wzrostem i gatunki mniéj poprawne, znaczną między sobą stanowią różnicę. Za większym wzrostem idzie większa siła, więcéj mięsa, większa skóra i wyrabianie nawozu obfitsze, a tém samém i większa ich wartość. Gatunki mniéj poprawne, albo jak mówią *zwyczajne*, nie mają tych zalet i powabów. Różnica karmu, co do jakości żadna, co do ilości, mało znacząca, zachodzi między jedném i drugiém; na korzyść zaś gospodarza zaliczyć wypada, że bydła szlachetnego mniéjszą, drobnego większą liczbę utrzymywać będzie: a przez tę porównawczą cyfrę, dojdzie i do równowagi karmu. Z tego wszakże nie wypływa to zachęcenie, ażeby gospodarz znamienitym nakładem, częstokroć trudnym do zgromadzenia, miał od razu zaopatrzyć się wyborowym inwentarzem; dochodzić do tego można staraniem, cierpliwością i umiejętném poprawieniem rodu. W żadnym gatunku zwierząt domowych, nie nastręcza się większa łatwość poprawy rassy jak w bydle rogatém; pierwszego dnia po urodzeniu cielęcia, już w niém oceniać można zewnętrzne cechy i nadzieje przyszłego jego wzrostu, siły i kształtu; dostrzeżone z témi przymiotami cielę, powinno być wybrane do chowu przez gospodarza, sam jednak taki wybór nie będzie jeszcze dostatecznym, nadawszy mu bowiem dalsze przeznaczenie, potrzeba się zająć staranną jego chodowlą, zaraz od urodzenia i nietylko w ciągu pierwszego roku, ale jeszcze i w latach następnych, aż do dojrzałości. Mamy liczne przykłady pomiędzy większymi gospodarzami, a nawet między włościanami, że z nędznéj i drobnéj porody bydła, jedynie przez takie sortowanie cieląt, dochowują się odznaczających wzrostem, postawą i innemi wyborowemi przymiotami stadnych byków, wołów i krów, a z téj saméj rozrodzonéj rassy, powstają pomocą czasu i wytrwałemi dążnościami, całe obory wyborowego gatunku, które niejednemu zdają się być stadem sprowadzoném z za granicy.

Koszta utrzymania i chodowania cieląt, są względne do miejsca, sposobu w jaki kto zamierza je pielęgnować i od umiejętności jaką kto w tym względzie posiada. Chodowanie cieląt zasługuje na oddzielny traktat; nie tu jednak dla niego miejsce, tém samém rachunek kosztu utrzymania jednego cielęcia, zastosowany do powyższych warunków i wedle nich motywowany, byłby za nadto rozciągłym. Chciwość użytku z nabiału z krzywdą cieląt, poniża nawet wyborowe rassy. Są kraje i miejsca jak np. na *Ukrainie* i wgłąb *Pobereża*, gdzie zrzekając się tego użytku, zostawiają cielęta przy ich matkach, które w jesieni wzrostem i tuszą, témże matkom wyrównywają. Są znowu okolice, gdzie pozwoliwszy cielęciu wyssać pierwsze mleko, przygotowane w wymionach przed ocieleniem (pospolicie siarą zwane), dla oczyszczenia żołądka, odłączają ciele tak, że następnie już matki widzieć nie będzie. W naszym kraju ledwie nie wszędzie są odmienne postępowania, najczęściéj pozwoliwszy cielęciu korzystać w małéj części z pokarmu matki, po dwóch lub trzech tygodniach, oddzielają je bez przekonania, czy same będzie się mogło wyżywić, bez przygotowania dla niego takiéj karmy, którąby posilnością swoją, wpłynęła na zwrost i krzepiła siły młode do przyszłéj użyteczności i owoż jest przyczyna, degradacji rodu wyborowego i podniesienia niższéj porody do stanu poprawnego.

Z tego co się powiedziało dochodząc do rozwiązania kwestji czyli lepiéj chodować cielęta, albo dla chowu je kupować, natrafiamy zaraz na uwagę, że bydło aklimatyzuje się do miéjsca, z którego pochodzi, nazwyczaja się do paszy, jaką położenia je obdarowały; sprowadzone z innego miéjsca będzie miało do walczenia z temi okolicznomi, a walka taka niezawsze korzystnie wypada. Żaden dobry gospodarz, cielęcia czyniącego dobre nadzieje nie sprzeda. Kupujący zawsze będzie w niepewności, czy nie nabył bydlęcia z ukrytemi wadami albo takiemi, jakie na niego z pochodzenia rodowego przeszły; wreszcie gdyby wszyscy gospodarze, przyjęli system wygubiania cieląt pochodzących z własnéj obory, rodzaj bydląt zaginąłby zupełnie i zamiar ich kupowania, zostałby wtenczas illuzją; nadto i tak wielka liczba cieląt ginie pod nożem i dla tego cyfra bydląt rogatych w kraju naszym zniża się corocznie, chodowana bowiem mała liczba cieląt, ubytku bydła przez choroby i ubytku przez konsumpcję oraz inne wydarzenia—nie wynagradza. Idzie zatém, że pokusę kupowania obcych cieląt, raz na zawsze wypędzić potrzeba, a z własnéj gromady, jaką kto posiada, wyborowe starannie chodować, bez względu na koszta, które umiejętnością i wiedzą kierowane, nie posuną się wysoko, a nakoniec w powiększonéj wartości bydlęcia, znajdą z naddatkiem zaspokajającą kompesatę.

Zapytanie względem chodowania drobiu, wyłącznie gęsi, indyków, rozwiązują rozbiory (poprzednio podawane do Przeglądu rolniczego; szkoda że p M. nie wczytał się w nieodległą przeszłość tego Przeglądu. Gęś nie należąc do szlachetniéjszego gatunku drobiu, użyteczną jest pierzem i mięsem, a koszta karmu (oprócz dozoru), są niewielkie, w położeniu zaś przy wodzie tak małe, że zaledwie w rachubę wchodzić mogą. Indyk jest ptak pożądany w znakomitych kuchniach, chodowanie jego jest trudniéjsze, kosztowniéjsze, ale za to i cena jego dochodzi często do znakomitéj wysokości. Jeden i drugi gatunek, są chodowane w celach własnéj domowéj wygody i w widokach spekulacji. Dowiedzić się może p. M. z tego Przeglądu, że przed rokiem 1830, w dobrach Pass, stado indyków, przechodzące sztuk tysiąc, było chodowane. Natrafi tam także na sposób, z jak małym kosztem przychodziło ich utrzymanie i prócz pożytku ze sprzedaży, któréj cena w téj epoce wynosiła rs. $2\frac{1}{2}$ za sztukę, dowie się jeszcze, jak znakomita osiągnięta została korzyść dla gruntu z nawozu, którego działalność i skuteczność zastąpiła zupełnie guano, sprowadzane z za granicy. Widzimy tedy, że chodowaniu drobiu, przewodniczą potrzeby miéjscowe i cele przyrobienia dochodu z téj gałęzi gospodarstwa; wszystko zaś ogranicza się położeniem miéjsca i wiedzą niekosztownego chodowania. Nie wiem, czy p. M. prowadząc spory w téj rzeczy z gospodyniami, miał na względzie te wszystkie okoliczności; zdaje się jednak, że je z rozbioru wypuścił i dla tego wywołał spór z temiż, bez usprawiedliwionych powodów (*).

Karol Kobylański.

(*) Redakcja Przeglądu rolniczego, w zupełności podzielając zdanie szanownego autora, widzi zą potrzebne nadmienić, że pytającemu p. M. głównie chodziło, o rozświetlenie tych nader ważnych kwestji gospodarskich na podstawie miéjscowych z różnych okolic danych praktycznych i dla tego téż, odnośnie chowu drobiu, pominąwszy wszystko co dotąd było drukowaném, prosił dla ogólnego dobra ziemian, o podobne rozświetlenie tych kwestji, jak to łaskawie p. *Kobylański* uczynił.

O KORZYŚCIACH UŻYCIA NAWOZOW MINERALNYCH W UPRAWIE KARTOFLI.

P. *Thornton Herapath* z *Bristol*, podał w r. 1853 do publicznéj wiadomości kilka uwag co do uprawy kartofli i zwrócił uwagę na wielkie korzyści, jakie można osiągnąć w tym względzie przez użycie nawozów mineralnych, suszenie i stosowne przygotowanie kartofli do sadzenia przeznaczonych. Późniéj p. Herapath otrzymał z różnych okolic Wielkiéj Brytanji mnóstwo listów, w których autorowie donoszą mu, że przez zastósowanie się do jego uwag, otrzymali bardzo korzystne wypadki. Dla tego p. Herapath, uznał za pożyteczne, za pośrednictwem *The Farmers Magazine*, ogłosić wyjątki z niektórych listów, zawierające opisy używanych stósownie do rad p. Herapath środków do otrzymania pomyślnego zbioru kartofli. Uważamy za właściwe, doświadczenia te podać do wiadomości naszych czytelników, z tą uwagą, że rady p. Herapath, podług jego własnego zeznania, w niektórych z tych doświadczeń, były mniéj lub więcéj, jednak nie bez korzyści zmieniane.

I. W r. 1854, zasadziłem kartoflami duże pole i umierzwiłem je nawozem mineralnym. Kartofle do sadzenia były wysuszone, i po ich zasadzeniu ziemię polano kompostem z wapna (lime), soli (salt) i sadzy (soot). Zebrane kartofle były prawie bez znaku zarazy, delikatne, smaczne i we własnościach swych bardzo różne od tych, które zebrałem w 3ch poprzednich latach. Kartofle w sąsiedniém polu nawiezioném zwykłym gnojem, były w wysokim stopniu zarażone. Smak tych ostatnich po ugotowaniu, w porównaniu z kartoflami uprawionemi podług sposobu przez pana podanego, był bardzo zły.

II. Nawiozłem grunt popiołem, w ilości 1 tonn na akr. Kartofle przed zasadzeniem, zanurzone były na krótko w słaby roztwór koperwasu miedzianego (blue vitriol). Ponieważ sól ta była droga, użyłem jéj w ilości 1 — 2 uncji na gallon. Po upływie pół godziny, kartofle wyjęto z tego roztworu, zasadzono w bruzdy i przykryto ziemią i popiołem, razem z wapnem i solą (ostatnie dwie materje zmieszane były w stosunku przez pana zaleconym: 2 bushel wapna na 1 bushel soli) i dobrze przegniłym gnojem. Wapna i soli użyto w ilości 20 bushel na akr, gnoju około połowy zwyczajnie używanéj ilości. Zbiór wypadł prześliczny: nać zdrowa, kartofle wielkie, zdrowe, smaku wybornego. Pewna część kartofli zasadzona na zwykłym nawozie i w zwykłéj ilości bez popiołu (ashes) i t. d., zarażona była, chociaż nie tak bardzo jak w latach poprzedzających; nać więcéj była zarażona jak same kartofle.

III. W tym roku uprawiałem kartofle podług pana uwag. Kartofle przed zasadzeniem, włożone były na kilka tygodni w ciepłe miéjsce i tym sposobem dobrze wysuszone. Nawiozłem grunt mieszaniną wapna, soli i popiołu, używszy przytém 2 bushel wapna na 1 bushel soli i prawie podwójną ilość popiołu z naszych kominów, na których palimy węgiel i drzewo (**). Zbiór był doskonały w jakości i ilości. Niektóre kartofle były chore, lecz zbiór był większy jak zwyczajny; kartofle były daleko smaczniéjsze jak te, które były zasadzone na gruncie nawiezionym samym gnojem z chlewów i stajni.

IV. Na naszym morskim brzegu, zwykle mieszamy wielką ilość piasku morskiego (napojonego wodą słoną) z ziemią przeznaczoną na kartofle i zbiory ich bywają prześliczne. Niekiedy umierzwiamy taką ziemię zwyczajnym gnojem z obór; lecz, o ile doświadczenie moje pozwala, myślę, że pan masz zupełną słuszność, twierdząc, że nawóz zawierający wiele saletry, wcale niezdatny jest pod kartofle. W ogóle spostrzegłem, że na gruntach nawożonych głównie gnojem, kartofle były zarażone w wysokim stopniu. Pole nawiezione u mnie w tym roku solą i wapnem, wydało plon prześliczny; toż samo miało miéjsce u sąsiadów, którzy użyli tegoż sposobu umierzwienia.

V. Umierzwiłem grunt pod kartofle, kompostem mineralnym z popiołu drzewnego, soli, wapna i popiołu węgli kamiennych, z pewną ilością sadzy. Zbiór był dobry i prawie wolny od zarazy. Choroba kartofli w naszéj okolicy w ogóle była słaba, lecz sądzę, że kartofle moje były daleko lepsze, od uprawianych na gruncie nawiezionym zwyczajnym gnojem.

VI. Uprawiałem w tym roku kartofle stosownie do rad pana, umieszczonych w *London Journal*. Wysuszyłem kartofle przeznaczone do wysadki i zasadziłem je w bruzdy jak zwykle, nawiózłszy ziemię kompostem mineralnym z popiołu drzewnego, gipsu i kości w proszku, saletry chilijskiéj, soli i wapna. Zbiór był doskonały, mogę powiedzieć najlepszy ze wszystkich, jakie otrzymałem kiedykolwiek. Kartofle były wyborne i wcale nie zarażone.

VII. W moich doświadczeniach, na 3 tygodnie lub miesiąc przed sadzeniem kartofli, ziemię nawieziono 15 lub 16 (prawdziwéj ilości nie pamiętam) bushelami wapna z popiołem. Poprzednio kartofle były starannie wysuszone. Zbiór był bardzo piękny i kartofle wcale nie zarażone.

VIII. W tym roku wysadziłem kartoflami około 5 akrów. Nawiózłem grunt solą z wapnem, w stosunku 1 bushel pierwszéj, na 2 buhsele drugiego i w ilości prawie 20 bushel na akr, użyto przytém także sadzy i popiołu z węgli. Kartofle przed sadzeniem, wysuszone były przez rozłożenie ich na pewien czas w ciepłém miéjscu. Zbiór był doskonały, a ja zawsze iść będę za pańską radą. Dodam nadto, że wspomniony kompost, wywieziony był na grunt na pewien czas przed sadzeniem.

IX. W tym roku dwóch z mych przyjaciół, postanowili zastósować się do uwag pana co do uprawy kartofli i bardzo dobrze na tém wyszli. Zbiór był do tego stopnia wielki; że, jak powiadają, nigdy lepszego nie mieli; kartofle daleko większe od zwyczajnych i smaku wybornego. Muszę panu powiedzieć, że oni suszyli kartofle przed sadzeniem, przez rozsypanie ich na pewien czas (zdaje się 2 lub 3 tygodnie) na podłodze ciepłéj izby, następnie zanurzali je na kilkanaście minut, w słaby roztwór siarczanu miedzi, a następnie przystępowali do sadzenia. Ziemia nawieziona była piaskiem morskim (seasand), a następnie mieszaniną wapna, soli i popiołu drzewnego.

(*) Zaraza ziemiaków, wiele wywołała badań naukowych i doświadczeń praktycznych; podajemy do wiadomości ogółu jedno więcéj doświadczenie, uczynione na podstawie pism angielskich, które w *Marymoncie* na małéj przestrzeni miał sposobność w r. z. z pomyślnym skutkiem zastosować p. *T. Cichocki*, adjunkt przy laboratorjum chemiczném instytutu gosp. wiéjskiego i leśnictwa. (*Redakcja*).

(**) Tonn=42 stóp ang.; 1 bushel=8 gallonów; 88 gallonów=100 garn. pol., 138 akrów=100 morgom.

Nawóz mineralny pod kartofle, podawany przez p. Herapath, jest składu następującego:

30 funtów popiołu;
15 „ kości palonych proszkowanych.
10 „ gipsu;
20 „ soli;
30 „ w powietrzu zlasowanego wapna;
7 „ saletry chilijskiéj (saletranu sody).

Używano go w ilości 80 do 60 bushel na acr, czyli na 1 pruski morg 33 do 40 metz, a na 1 polski morg 300 prętowy 62 do 68 garncy polskich.

Radę tę ściśle zastósowałem w przeszłym roku, na kilku zagonach. Wypadek był bardzo korzystny: kartofle bez porównania większe, jak w latach poprzedzających, mączystsze, daleko mniéj zarażone były, jak sąsiednie i plon bardzo obfity wydały.

Marymont dnia 1 (13) kwietnia 1856 r.

Teofil Cichocki

Myśl usunięcia spodziewanego głódu włościan na przednówku.

(Artykuł nadesłany z prowincji).

Rok zeszły, przez powszechny nieurodzaj płodów rolniczych, stawia gospodarzy w krytycznem położeniu, odnośnie kwestji żywienia włościan. Już obecnie tak zwani kopiarze, ogrodnicy, parobcy i inna czeladź na ordynarji zostająca, spotrzebowawszy szczupłe zasoby, wraz z liczną nieraz rodziną, wystawioną jest na dotkliwe skutki, jakie głód wywrzeć może — skutki i dla panów niepomyślne, boć trzeba żywić lud na przednówku, aby mieć robotnika silnego i zdrogo we żniwa, a tu Bogiem a prawdą, w stodołach już pustki, a w śpichlerzu niewiele ziarna, które przy oględności na przyszłość, trzeba z wiosną ziemi powierzyć.

Kwestja więc żywności, staje się dla ziemian ważną podwójnie, i dla tego miło nam jest zamieścić poniższe sprawozdanie, przez jednego z obywateli wiéjskich, w tych słowach skreślone:

„W wielu miéjscach przy zbliżającym się przednówku, zdjęci miłością bliźniego obywatele, zarazem przez dobrze zrozumiany interes własny, przysposabiają się do żywienia swych włościan. Doświadczenie wielu krajów, w różnych epokach głodu przekonało, że przy wszystkich równych okolicznościach, najtaniéj kosztują, a najwięcéj posilają zupy, nazwane od sławnego doktora, który życie swoje poświęcił na różne tego rodzaju doświadczenia, „rumfordzkiemi.“ Zasadą ich skutecznéj pomocy, jest naprzód mieszanie pomiędzy sobą różnorodnych żywiołów, powtóre mocne ich zgotowanie, co tak dalece jest ważném, że taż sama ilość pokarmu, zgotowana pod wysokiém pary ciśnieniem, o jedną trzecią jest pożywniéjszą od prostego ich na zwykłym ogniu zgotowania.

Nie każdy może mieć sposobność, gotowania pod ciśnieniem pary, bo to oddzielnych potrzebuje przyrządów, ale każdy przy gospodarskim ogniu, dziś na jutro nastawiając jadło, bądź w kociołku przy wylocie płomieni z pod kuchni ustawionym, bądź w żelazniaku, spożytkować jest w możności, całe ciepło swego paliwa dla dłuższego rozgotowania pożywienia, które powinno mieć gęstość dobréj zupy grochowéj.

Jeszcze jedną poprzednio dodać trzeba uwagę:—aby pożywienie było przyjemne, wzmacniające, bo potrzeba niém, nietylko napełnić żołądek, ale zatrudnić zęby. Mastikacja albowiem do strawności, dla pomieszania pokarmu ze śliną, koniecznie jest potrzebną i dla tego do każdego gatunku zupy, dodaje się chleb, który w drobne kostki pokrajany, na blasze wprzód wysuszony, wsypuje się do zupy w chwili jéj dawania, przy dobrém wymieszaniu. Następujący przepis na siedm gatunków zupy rumfordzkiéj na osob 50 obliczonéj, na cały tydzień posłużyć może. Każdemu wiadomo, że przy powiększonéj ilości osób, nie ma potrzeby w tym samym stosunku powiększać ilości wiktuałów, bo się zawsze na więcéj osób jak rachowano, zupa rozdzielić będzie mogła.

Przepis 1szy na osób 50.

Krup jęczmiennych	kwart	8.
Grochu	„	5.
Mięsa drobno posiekanego	funtów	4.
Słoniny „ „	funtów	1½.
Soli	„	1¼.
Cebuli	sztuk	2.
Pietruszki	„	4.
Chleba	funtów	8.
Wody	kwart	50.

Przepis drugi.

Krup greczanych	kwart	1.
Fasoli	„	6.
Kartofli	„	10.
Mięsa	funtów	4.
Słoniny	„	1½.
Soli	„	1¼.
Czosnku	główka	1.
Pietruszki	sztuk	45.
Chleba	funtów	8.
Wody	kwart	50.

Przepis trzeci.

Pęczaku	kwart	5.
Grochu	„	6½.
Mięsa	funtów	4.
Słoniny	„	1½.
Soli	„	1¼.
Cebuli	sztuk	2.
Pietruszki	„	4.
Wody	kwart	50.
Chleba	funtów	8.

Przepis czwarty.

Krup jęczmiennych	kwart	4.
Kapusty kwaśnéj	„	12.
Kartofli	„	10.
Soli	funtów	1¼.
Pieprzu	łut	1.
Wody	kwart	50.
Chleba	funtów	8.

Przepis piąty.

Krup jęczmiennych	kwart	7.
Grochu	„	2.
Kartofli	„	8.
Mięsa	funtów	4.
Słoniny	„	1½.
Soli	„	1¼.
Marchwi	sztuk	4.
Wody	kwart	50.
Chleba	funtów	8.

Przepis szósty.

Barszczu kwaśnego	kwart	30.
Jagieł	„	3.
Kartofli	„	10.
Buraków	sztuk	10.
Soli	funtów	1¼.
Chleba	„	8.

Przepis siódmy.

Kapusty kwaśnéj	kwart	16.
Grochu kwart	„	4½.
Kartofli	„	9.
Soli	funtów	1¼.
Pieprzu	łót	1.
Wody	kwart	40.
Chleba	funtów	8.

H. L.

Te parę słów o taniéj, a posilającéj zupie rumfordzkiéj, mniemamy, iż same przez się za ważnością kwestji, wyżywienia włościan na przednówku przemawiają, — nie potrzebujemy przeto ich komentować, tylko podajemy przez pismo rolnicze, do wiedzy ogółu wiadomość tę z nadzieją, iż ona odbije się w całym kraju pożytecznie i szczęśliwa myśl kilkunastu obywateli, dbałych o dobro podwładnych im chłopków, silne u innych znaleść może wykonanie, bo w istocie w obecnym stanie niezamożności ogólnéj, za nadto ważną staje się kwestja żywności ludu wiejskiego na przednówku, aby ją mimochodem pomijać. *(Redakcja).*

C. K. TOWARZYSTWO
gospodarsko-rolnicze krakowskie.

(N. 265.) Komitet c. k. towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, podaje do powszechnéj wiadomości, że postanowił w dniach: 16, 17 i 18 czerwca r. b. urządzić *drugą* w Krakowie *rolniczo-gospodarską wystawę*, połączoną z losowaniem zakupionego na niéj, odpowiednio do zebranych funduszów, bydła, koni, owiec i innych przedmiotów.

Wszystko, cokolwiek jako wypłód gospodarstwa rolniczego, wykazuje usiłowanie obywateli spotężenia téj główněj podstawy dobrego bytu w kraju naszym, cokolwiek przemysł rolniczy ku ułatwieniu i wydoskonaleniu prac rolniczych wykonał; wszystko wreszcie, cokolwiek na podwyższenie rolnictwa lub przemysłu z zawodem gospodarstwa wiejskiego połączonego, wprost lub pośrednio wpływ korzystny wywierać zdoła, znajdzie i miejsce właściwe i należne uznanie na téj wystawie; bo wszakże ona, jak z jednéj strony dać ma świadectwo gorliwości obywatelskiéj i cześć wytrwałą pracą nabytéj zasłudze; tak z drugiéj strony stawiając wzory naśladowania godne, zagrzewać winna młodych gospodarzy do wdzięcznéj usilności i nowych zawodowi rolniczemu zyskiwać zwolenników!

Zapraszając tedy szanownych gospodarzy wiejskich, fabrykantów i rękodzielników, ażeby narządzenia i machiny rolnicze, wyroby i utwory przemysłu rolniczo-gospodarskiego, ziemiopłody wszelkiego rodzaju i zwierzęta gospodarskie w kraju wychowane, na wystawę tę nadesłać raczyli, komitet zarazem oświadcza, że w skutek uchwały jego z dnia 5 b. m. i r., oprócz koni roboczych, przyjmowane odtąd na wystawy krakowskie będą, także konie szlachetne w kraju urodzone.

Trzeci już rok upływa od czasu, jak *pierwsza* nasza wystawa tak zaszczytne dała świadectwo chlubnych i wytrwałych usiłowań ku podniesieniu wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego. Mniemalibyśmy przeto ubliżać znanéj gorliwości i zamiłowaniu dobra powszechnego współziemian naszych, gdybyśmy na chwilę powątpiewać mieli, że nietylko usprawiedliwią, ale raczéj przewyższą oczekiwania i słuszni e powzięte nadzieje, iż wystawa tegoroczna, tak co do znacznego we wszystkiém postępu, jak i co do liczby biorących czynny udział w téj najwspanialszéj uroczystości rolniczéj, godnie ich powołaniu odpowie.

Kraków, 19 lutego 1856 roku.

Z komitetu c. k. towarzystwa gosp.-roln. krak.

KRONIKA ROZWOJU ROLNICTWA,
przemysłu i handlu.

I.

Obecny ruch w przemyśle rolniczym.

Żniwiarki.— Walec motykarz (rouleau piocheur) Guibal'a.— Siewniki w ogóle.— Pług siejący i orzący, rzecz nie nowa. — Siewnik Kammerer'a praktyczny, a u nas nieupowszechniony. — Młocarnie. — Nadzieja w zastąpieniu u nas braku rąk przez machiny jest blizką urzeczywistnienia. — Zniesienie pańszczyzny ją przyśpieszy. — Wybór miejsca na rzetelne próby machin i narzędzi rolniczych pożądany.

Tyle słyszymy o żniwiarce — upragnioném do zbioru zboża z pola narzędziu, a nawet i o innych wynalazkach machin, brak rąk do gospodarstwa rolnego zastąpić mających, że chociaż jeszcze nie widzimy ich w pośród nas w użyciu, już jednak coraz bliższą cieszymy się nadzieją widzieć je i posiadać. Bo jakże może być inaczéj, kiedy i w innych częściach świata i w bliższych nas sąsiedzkich krajach, już je mają, a i między nami rodacy około nich pracują i już niektórzy tylko je wykończają.

Na wystawie powszechnéj w *Paryżu*, podobno było wystawionych dziewięć żniwiarek. Robiono niemi próby: żniwiarka *Mac' Cormik'a*, okazała się najpośpieszniejszą, po niéj *Mann'y* następnie *Wrigtch a* i t. d. A lubo wszystkie nie zupełnie jeszcze zaspokajają żądanie, jednak pierwszéj sprzedaje się corocznie około 2000 sztuk.

Żniwiarka Mann'y, ma mieć w kilku względach pierwszeństwo nad żniwiarką Mac' Cormika, a mianowicie, że jest lżéjsza (waży 490 kilogr., to jest 11 i jedna czwarta cent.), że jéj deska z ostrém narzędziem, dowolnie opuścić i podnieść się daje, że bardzo szybko, bo w jednéj minucie, zastósować ją można do sianokosu. Potrzebuje dwóch koni, przewodnika i dwóch pomocników. Machina Mac' Cormik'a, podobnie jak większa część innych, potrzebuje 4ch koni. Podług rapportu stowarzyszenia rolniczego w *Meaux*, żniwiarka Mann'y może sko-

sić lub zżąć 5 hektarów w 2ch godzinach (8 i jedenaście dwunastych morga nowéj miary polskiéj), zastępuje więc 15 ludzi.

Zrobię uwagę: najprzód, iż zapewne sprawozdawca o machinach rolniczych na wystawie paryzkiéj (*), chciał wyrazić, iż zastąpiła w dwóch godzinach pracę 15 ludzi na dzień, bo taką przestrzeń zboża nawet kosą 15 ludzi na dzień u nas zaledwie zebrać potrafi; powtóre, że ta przestrzeń zdaje mi się za nadto wielka. Gdzie za wiele niejako zalet, niemożna się dziwić, że jest i wątpliwość. Jeżeli zaś nie ma omyłki w liczbie morgów, mogących się zebrać w dwóch godzinach żniwiarką Mann'y, tedy na cały dzień, rachując tylko 10 godzin, mogłaby ona zebrać 44 i siedm dwónastych morgów n. m. p. Zastąpiłaby więc pracę przecięciowo rachując, za 66 kośników, albo za 132 żniwaków. Jeżeli zaś zboże byłoby gęste, to jeszcze o trzecią część większą liczbę robotników rachować trzeba.

W tak pośpieszną robotę ciężko wierzyć, bo dla koni przebieżenie z ciężarem stu kilkunastu wiorst w 10ciu godzinach (rachując w morgu tylko 24 zagony) jest zatrudne, chociażby je nawet co parę godzin odmieniać. Kto doczeka, jak siła pary lub insza jeszcze dzielniéjsza, będzie do téj machiny zastósowana, ten może będzie mógł widzić pośpiech w robocie, jakiego teraz trudno przypuścić.

Lecz chociażby połowę tylko pomienionéj roboty za pomocą machiny zdziałano, jużby to było wielką pomocą i wielką korzyścią.

Pomijam żniwiarkę Wrigtch'a „która zaopatrzona jest w system *Atkinsa* automatowy: są części reprezentujące ręce i zgarniające mechanicznie garści, gdy w innych trzeba człowieka z grabiami. Ubawiła ona widzów w *Trappes*, ale jest zabardzo skomplikowaną.“

Zasmuca okoliczność, że żniwiarki na próbie najmniéj powodzenia miały w zbiorze siana. „Noże machin nie zastępują troskliwości kosiarza, który co chwila ostrzyć może kosę osełką.“ Mniemałbym, że nie powinnoby być tak trudno, ażeby stępiające się żelaza w żniwiarce, mogły być naostrzone, chyba że są w kształcie sierpów. Jak w szybko-prassie drukarskiéj, są walce podające farbę, tak i tu mogłyby być, naostrzające szybkim w chwili obrotem.

Że nasi sąsiedzi nie próżnują w przysposobieniu żniwiarki, przekonywa nas między innemi wiadomość umieszczona w piśmie *Mittheilungen der kaiserlichen freien oekonomischen Gesellschaft zu St. Petersburg*, zeszyt 6 z r. z. Czytamy tam, że w r. 1853, otrzymali przywileje na żniwiarkę:

12 stycznia, kollegjalny registrator Mikołaj *Wiktorów* na lat 12.

10 czerwca, obywatel kurlandzki Fedor *Steinborg* na lat 10.

10 października angielski poddany *Rigley* na lat 5.

Na żniwiarkę zaś, wynalezioną przez właściciela dóbr w gubernji poltawskiéj *Potemkina*, udzielony mu pod dniem 3 marca 1851 r. przywiléj na lat 3, wyszedł już w roku 1854.

Jeszcze bliżéj nas, w gubernji Mińskiéj, Józef *Jakuszyk*, uprzywilejowany fabrykant narzędzi rolniczo-gospodarskich, jak ogłosił w tegorocznym kalendarzu Ungra, sprzedaje wyprobowaną już żniwiarkę i podług opisu wyborną, a nawet po nizkiéj cenie, bo parokonną za rs. 90, noże zapasowe rs. 12; jednokonną rs. 75, noże zapasowe rs. 10.

U nas w kraju, lubo i ja wiem o kilku rodakach pracujących nad wynalazkiem tak potrzebnego narzędzia, jednak najbliżsi wystąpienia są pp. Tymieniecki i Lilpop i w tym roku zapewne zobaczymy owoce ich pracy (**).

Co do innych potrzebnych nam rolnikom narzędzi, było na wystawie paryzkiéj bardzo ważne *rouleau piocheur*, (walec motykarz), wynalezione przez p. *Guibal'a*, który się już dawniéj zasłużył rolnictwu w południowéj Francji, narzędziem *defonceur* (pogłębiacz), a które ma posiadać niezaprzeczone praktyczne korzyści. Walec ten nie był jeszcze publicznie probowany, lecz zapowiadają mu przyszłość większą od żniwiarki, to się ma rozumieć użyteczniéjszą, od tego narzędzia, co tylko przez krótką porę roku, lubo najpilniéjszą jest używane.

Walec p. Guibal'a ma zastąpić pług, a zastąpić daleko pożyteczniéj. Gdyby więc mógł wejść w użycie, zmieniłby niemało cały pospolity system uprawy. Wróconoby poniekąd do kopania ziemi zamiast orania. Walec ten zastosować się daje przez zmianę kół do oczyszczania, pielenia buraków, kukurydzy i tém podobnych.

(*) Patrz *Gazetę warszawską* Nr. 17 z r. b.

(**) Przypominamy czytelnikom naszego pisma, iż Przegląd *rolniczy, handlowy i przemysłowy*, w Nr. 22 z r. b., doniósł o zupełnie nowym pomyśle p. *Kozubowskiego* z Krakowa, względnie wybudowania żniwiarki, z kołem tnącém i wahadłami. (*Redakcja*).

Nim tak użyteczne i pracę z oszczędzeniem czasu i kosztu ułatwiające narzędzie, będzie upowszechnione, uprawiajmy troskliwie i temi, które dotychczas z woli Opatrzności posiadamy.

Są też i ulepszone pługi, np. *Jakubowskiego, Goedkego* i Wyderki (?).

Po uprawie roli, następuje siew. Już nasz *Oczapowski* przed 20tu kilku laty powiedział, że uprawę grzędową zbóż, uważa za najwyższy szczebel doskonałości gospodarskiéj. Trzeba nam więc siewnika. Prawda, że do takiego siewu trzeba jak najtroskliwszéj, prawie ogrodowéj uprawy, ziemi równéj, wolnéj od zawad; ależ korzyść będzie sowicie wynagradzająca: oszczędność nasienia, wyższość zbioru. Wszystko z czasem samo się zwykło porządkować i doskonalić i z czasem przyjść musi porządek i ulepszenie. Potrzeba jest najlepszym przymusicielem. Ona zniewoli nas do szukania środków podnoszenia produkcji. Idzie zaś zawsze o to, jak we wszystkiém co się ściąga do gospodarstwa, ażeby każdy środek, każde narzędzie było jak najprostsze, najdogodniéjsze, najtrwalsze, a przytém jak najtańsze.

Słyszeliśmy, jak przed kilku laty jeden z właścicieli ziemskich we Francji, wynalazł machinę, za pomocą któréj, jak wyrażono, już nie sieje ale sadzi zboże. Siódma tylko część zwyczajnego zasiewu wystarcza, a zbiór poczwórny przynosi! — Mniemam, że to będzie gatunek bębenka, czyli walca opatrzonego ruręczkami w kształcie kolców, z których w czasie obrotu, sadzą się w ziemię ziarnka zboża nasypanego wewnątrz walca. Mechanizm może sztuczniéjszy jak w maszynie do kapiszonów, gdzie za każdym kapiszonem użytym, sprężynka wypycha drugi.

Przecież uprawa rzędowa nie jest nic nowego. Więcéj niż przed stu laty żył w Karyntji jakiś *Tocatelli*, wynalazca rzędowéj uprawy zboża. Wynalazł on do niéj i pług razem orzący i siejący. Po nim był John *Tull* w Anglji. Ten opisał swój sposób w dziele *On the horsehoing husbandry* Lond. 1739 fol. Oto jest dowód, jak wynalazki z wolna się rozchodzą, dopóki nie przymusi potrzeba.

Przecież i teraz między mnóstwem pługów są i takie, co zaraz rządkami sieją i to z wielką nasienia oszczędnością (*).

Na wystawie paryzkiéj i w innych okolicach mnóstwo było siewników.

Tegoroczny *Illustrirter Kalender Weber'a*, zawiera między innemi opis siewnika p. *Le Docte*, dyrektora szkoły rolniczéj w *Thouvout* w Belgji i daje nawet rysunek, w 20-krotném zmniéjszeniu rzeczywistéj jego wielkości. Ten siewnik roztrząsa razem i mierzwę sproszkowaną. Lecz to wszystko, acz piękne w teorji, w praktyce nie wszędzie da się zastosować i dosyć jeszcze wymaga koło siebie zachodu i zapewne dosyć jeszcze kosztuje, a my tego musimy unikać. Tymczasem więc i tu musimy używać rąk lub siewników, jakie najdogodniéjsze mieć możemy. Siewnik *Kammerer'a* z Bydgoszczy, którym wynalazca przed otrzymaniem patentu robił próby, w przytomności ministra *Manteufel*, wielu urzędników i gospodarzy, (Nr. 36 Tygodn. rol. technol. z r. 1850), a który wychwala *Mittelstaedt* w gruntownie napisanych *uwagach nad gospodarstwem wiejskiém* (Poznań 1852 r.), jest bardzo ulepszoném narzędziem. Szkoda że go w naszych stronach nie mamy. Można nim dowolną ilość różnego nasienia na daną przestrzeń ziemi jak najrówniéj rozsiać — można składy i zagony jak równą ziemię obsiewać; łączy i tę zaletę, że może być użyty do rzędowego lub szerokiego rzutu i że oszczędza nasienia. Podobny więc jest do siewnika *Upazego*, który ma mieć wielką przed innemi wyższość. Cena jego przed sześcią laty była 72 rsr.

Są siewniki np. *Eckardt'a* i *Gemeiner'a*, pokrywające zaraz ziemią nasienie; *Hartera*, robiący na nasienie bróżdki (rzędy) i potrząsający zaraz mierzwę.

O siewniku *Chłapowskiego* wiadomo mi tylko, że zamiast szczotek, ma na osi łyżeczki metalowe trojakiéj wielkości i 3 jedna za drugą stojące skrzyneczki.

Młocarni na wystawie paryzkiéj było około 50. Nie wszystkie wystąpiły do konkursu, ale podobno żadna nie ostałaby obok młocarni *Pitts* z *Buffalo* (w Ameryce), która w pół godziny „pożarła“ przeszło 3 kopy snopów. Młocarnia pana *Duvoir* przy pomocy 2ch koni, także w pół godziny zmłóciła tylko 58 snopów, ale się zaleca wydatkiem ziarna, wymłóciła bowiem 2 i pół hektolitrów, co na dzień daje 39 korcy i garcy 2. Wynalazca rozprzedaje podobno w przecięciu, po 12 sztuk na tydzień. Młocarnia *Clayton* et comp., rozosobnia ziarno na kilka gatunków. Daléj mówi tenże sprawozdawca, że w *Anglji* używają *locomobile* o sile 8—10 koni i młócą około 200 hektolitrów (156 korcy i garcy 8) w 10 godzinach dnia.

(*) Univ. Lex. von *Pierer* — pod wyrazem *Pflug*. Wymieniono tam przeszło sto gatunków pługów, rachując i z parowémi. Są między niemi zastępujące siewnik, bronę, czyszczące rolę i t. d. Na wystawie paryzkiéj co do samych pługów, było wystawców 150.

Szkoda, że o młynkach rolniczych jest tylko wzmianka że były na wystawie. Młocarnia wynalazku *Jakuszyka*, o któréj ogłoszenie czytamy w tegorocznym kalendarzu Ungra, jeżeli odpowiada istotnie ogłoszeniu, już nam nic słusznie do żądania w téj mierze nie zostawia. Lecz i tu można powtórzyć obawę, lubo jak najmocniéj pragniemy pożądanego skutku.

Nie przestajemy życzyć, aby wyrabiana u nas młocarnia *Brokowska*, jak najśpieszniéj ostatecznie udoskonaloną i upowszechnioną została.

Jesteśmy więc już coraz bliższemi posiadania w pożądanéj dobroci czterech najważniéjszych dla rolnika narzędzi: pługa, siewnika, młocarni i żniwiarki. Mówię coraz bliższémi, bo i wpośród nas rodacy pracują nad wynalazkami i ich udoskonaleniem. Co się u nas zrobi, będzie nam tém milsze, bo i tańsze, a więc i łatwiéjsze do nabycia.

Zważając, jak coraz prostszym mechanizmem starają się coraz większe osiągać skutki, jak jedno narzędzie za zmianą układu lub części jego, do różnego służyć może użytku, a więc połączać załatwianie różnych robót; słowem, jak wynalazki i odkrycia dawniéj niesłychane i do uwierzenia niepodobne, w teraźniéjszym czasie, biegną krokiem olbrzymim ku coraz większemu udoskonaleniu i użyteczności; nie możemy wątpić, że w tém szlachetném ubieganiu się o pierwszeństwo, w niedługim może czasie ześle nam Opatrzność środki ratunku w zagrażającym nam coraz więcéj braku rak roboczych. Niemożna bowiem taić, ze jak nas w zeszłych ostatnich latach z woli Bozkiéj dotknęły klęski nieurodzaju, upadku inwentarza, gradobicia i t. p., a na domiar nieszczęścia, choroby ludzi i śmiertelność; tak jeszcze smutniéjszy w skutkach, grozi nam niedostatek rąk, którego niczém inném; jak mniemam, nie możemy sobie w obecnym czasie zastąpić, tylko machinami i z przemysłem wyrabianemi narzędziami. A właśnie zniesienie pańszczyzny, ułatwi wprowadzenie w użycie tego obojga. Gdzie bowiem jest pańszczyzna, nie tak łatwo odmienić zwyczajem używane narzędzia, zaprzęgi i t. d. W dalszym czasie, gdy moralność i pracowitość będą upowszechnione pomiędzy ludem, ale to nie zaraz jeszcze nastąpi, będzie dla nas wszystkich pod tym względem lepiéj.

Jest jeszcze główne żądanie i potrzeba, żebyśmy mieli w kraju miéjsce w którémby się mogła odbywać rzetelna i umiejętna próba wszelkich narzędzi i przyrządów rolniczych, sąd o ich użyteczności, praktyka nowych upraw i sposobów w gospodarstwie, gdzieby się formowali ludzie do pomocy w prowadzeniu postępowych gospodarstw; słowem gdzieby wszelka pomoc dla gospodarzy ziemskich mogła być pod słusznémi warunkami udzielana. Takie miéjsce będzie dla nas gospodarzy, nieocenioném dobrodziéjstwem.

Tu byłaby oraz fabryka i skład wszelkich narzędzi rolniczych, wolny wstęp do widzenia ich i nabycia. A jeżeli dotąd mamy wpośród nas ślęczących nad wynalazkami i ulepszeniami w gospodarstwie, o jakże wieluby ich przybyło jeszcze nowych, jakże z pomiędzy i teraz pracujących, wielu znaleźliby sposobność, radę i zachętę poprawiania i udoskonalania swych robót, co przecież niemałą jest rzeczą. Dla tego też, jak najmocniéj pragniméy, aby zamierzony zakład folwarku wzorowego pod Warszawą przyszedł jak najprędzéj do skutku: zamiar słusznie myślą błogosławioną nazwany. Zakład ten pomnoży prawo do powszechnéj wdzięczności dla tego, który pierwszy podał myśl wielkiéj użyteczności dla wszystkich, którzy ją czynnie popieraćby powinni.

DONIESIENIA HANDLOWE.

Najjaśniejszy Pan, dnia 23 marca (4 kwietnia), Najwyżéj rozkazać raczył: dozwolić obecnie swobodny wywóz za granicę z Cesarstwa wszelkiego rodzaju zboża, na poprzedniéj zasadzie.

Wydział górnictwa przy komissji rządowéj przychodów i skarbu podał do wiadomości powszechnéj, iż kosy trawne z wyrobu w zakładzie Serock, znajdujące się w składzie głównym żelaza rządowego w Warszawie przy ulicy Królewskiéj Nr. 1078*c*, i według dokonanych prób po gubernjach, w niczém w dobroci nieustępujące zagranicznym, powierzane będą w komis do przedaży kupcom tutéjszym, pod warunkami, o których można powziąść wiadomość w tymże składzie żelaza i w wydziale górnictwa; jako téż oddawane zostaną w ilościach żądanych, obywatelom ziemskim na kredyt, podobnie jak machiny rolnicze, za świadectwami naczelników powiatowych, co do stanu dóbr przez nich posiadanych, wydawanemi.

Gdańsk 10 kwietnia 1856 roku. — Po przejściu chwilowego popłochu, targi na pszenicę wzmocniły się, a w ostatni poniedziałek za dobre ziarno, chętnie zeszłotygodniowe najwyższe płacono ceny, a przy szczupłych zasobach i ogromnych potrzebach konsumcji, znaczne zniżenie wartosci pszenicy, w opinji publicznéj jest rzeczą zupełnie niepodobną, zwłaszcza że dowozy lądowe na targi, coraz się zmniéjszają, co okazuje pewne wyczerpanie zasobów w ręku rolników znajdujących się.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	Pszenicy,	Jęczm.	Owsa,	Żyta,	Bobu, Grochu	Siem. lnián. Rzep.	Mąki centn.
Z kraju:	5,165	2,378	9,144	—	805	—	32,092
Z zagranicy:	14,427	—	8,566	—	1287	27106	5483

Targi Szkockie, Irlandzkie i prowincjonalne, trzymały się mocno po większéj części z podwyższeniem cen.

W Hollandji i Hamburgu na pszenicę było lepsze żądanie. We Francji również przy fluktuacjach, ceny się dobrze trzymały, a wiele targów prowincjonalnych z materjalną zamknęły się poprawą.

Na naszéj giełdzie tylko konsumenci kupowali pszenicę, po najwyższych ostatnich notowaniach, lecz ze sprzedażą małych z nędzną uwagą partyjek, niepodobna uformować cen normalnych targowych.

Żyto bardzo znacznie spadło i od 8 dni, możemy zniżenie od 50 guld. na łaszcie notować. Piękne szwedzkie ziarno 117 funt. ważące sprzedano po 496 guld.

Czas mamy pogodny i ciepły z przechodzącémi deszczami. Dotąd żadna partja pszenicy ani drzewa z Królestwa nie przyszła.

Kursa zamian:— Londyn 3 mies. 6,21$^3/_4$, Amsterdam 102, Hamburg 44$^3/_4$.

Aleks. *Makowski* et comp.

Wełna. *Wrocław 12 kwietnia.* W ciągu bieżącego i ubiegłego tygodnia, kupcy i fabrykanci z dolnego Szląska i z fabryk krajowych, ponabywali znaczne partje wełny, około 1500 cent., z tutéjszych składów. Płacono za wełny rossyjskie do czesania i na sukna od 60 do 80 tal. centnar; za podobnąż fabrycznie praną 97 talarów; za wełny szląskie jednostrzyżne od 100 do 110 tal.; za wełnę od garbarzy i ze skubanek po 70 do 76 tal., za wełnę ze skór ostrzyżoną 80 do 86 talarów wysokiéj dobroci.

Otrzymujemy wiadomość z okolic *Płocka*, że ceny zboża tamże obniżyły się znacznie, konie za to i w ogóle inwentarz roboczy, drogo stoi w cenach, a potrzeba jego zachodzi konieczna, albowiem skutki przejścia księgosuszu, wyraźnie się objawiają w braku inwentarza, tak koniecznie w obecnym czasie do uprawy roli potrzebnego.

— Wczoraj na *Pradze*, konie fornalskie średniéj dobroci płacone były po 100 przeszło rubli za sztukę; kiedy takiegoż samego konia kilka temu miesięcy, nie więcéj jak za połowę ceny kupić można było.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 7 (19) kwietnia 1856 r.— Starszy Cenzor, radzca honorowy, Hertz.